

**ZGON MARSZAŁKA  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**

Dnia 12-go maja r. b. o go-  
dzinie 8.45 wieczorem zmarł

**JÓZEF PIŁSUDSKI**

Pierwszy Marszałek Polski,  
Zwycięski Wódz Naczelny  
i Pierwszy Naczelnik Państwa  
Odrodzonej Rzeczypospolitej,  
Członek Honorowy Z. N. P.

## NORMY NA ROK 1935/6

W związku z pracą w Międzystowarzyszeniowej Komisji Norm, która ustaliła warunki umów, wysokość płac i wpisów na rok 1935/6, chciałbym podzielić się z kol. kol. kilku spostrzeżeniami i uwagami.

Co do pracy Międzystowarzyszeniowej Komisji Norm nasuwa mi się uwaga, że praca jej winna być tak prowadzona, aby w połowie stycznia każdego roku były już gotowe normy na rok szkolny następny.

Ruch „na rynku pracy nauczycielskiej”, jeśli chodzi o nauczycieli stałych, zaczyna się w styczniu; wypowiedzenie nauczycielowi stałemu może być uczynione do dnia 1 lutego, pracodawca, angażując nauczycieli na rok następny musi wiedzieć, jakie są warunki umów, nauczyciel musi wiedzieć również jak wyglądać będzie jego stosunek pracy w roku przyszłym. Wobec późnego ogłaszania norm przez Międzystowarzyszeniową Komisję Norm odbywa się angażowanie naślepo, co wywołuje utyskiwanie pracodawców i nauczycielstwa. Jaki jest rezultat prac tegorocznych Międzystowarzyszeniowej Komisji Norm?

Zacznę od rzeczy najważniejszej: od wysokości płac i wpisów. Były wprawdzie wysuwane projekty obniżenia norm o 20%, aby je uczynić bardziej realnymi, powoływano się na fakt, iż na terenie Warszawy tylko 4 szkoły płacą pełne normy, większość zaś od 80% — 100% norm, ale również i przedstawiciele pracodawców przyznawali, że płace nauczycieli według dotychczasowych tabel są raczej poniżej tego poziomu, jaki się należy nauczycielom i odpowiadają naogół wysokości płac nauczycieli państwowych. Godzono się całkowicie z poglądem, że płace nauczycieli dotychczasowe są niższe niż płace pracowników w innych zawodach, do których wykonywania potrzebne są studia wyższe. Ostatecznie przeważał pogląd, iż niezależnie od faktu, czy szkoły będą lub nie będą mogły płacić ustalonych płac nauczycielskich, nie można jednak obniżyć ich i tak bardzo niskiej „wysokości”. Szkoły, które nie mogą im podołać, powołają komisje finansowe, które te normy urealnią, zmniejszenie jednak tabel płac nauczycielskich, byłoby rezygnacją z dążenia do osiągnięcia normalnych warunków pracy w naszym zawodzie. Bo tylko nienormalne stosunki w szkołach prywatnych nie pozwalają im dźwigać niewysokich ciężarów budżetowych i zmuszają je do przywracania równowagi budżetowej via komisje finansowe, ustalające obciążenia płac nauczycielskich.

Otóż odnośnie tej właśnie procedury równoważenia budżetów szkolnych kosztem niewypłacania nauczycielom za zgodą komisji finansowej szkolnej znacznego, bo sięgającego do 60% odsetka ich poborów, przedstawiciele nasi w Międzystowarzyszeniowej Komisji Norm zgłosili wniosek, aby obniżki poborów nauczycielskich nie mogły w żadnym przypadku przekraczać 25% norm. Wniosek ten mimo, iż był bardzo mocno stawiany, nie uzyskał potrzebnej jednomyślności. Złożyliśmy taki wniosek w podobnej kwestji, aby wszelkie obniżki poborów stanowiły dług szkoły, płatny z ewentualnych nadwyżek budżetowych w latach następnych, na przypadek zaś likwidacji szkoły — z tego jej majątku, który utworzony został w czasie funkcjonowania komisji finansowych, a więc za pieniądze nauczycieli. I ten wniosek przepadł, nie uzyskawszy jednomyślności. Przedstawiciele nasi złożyli więc oświadczenie, iż w od-

rzuceniu pierwszego wniosku widzą brak dbałości o dobro nie tylko nauczycieli, ale także i szkoły ze strony tych, którzy ten wniosek odrzucają, gdyż tylko przyjęcie tego wniosku mogłoby zmusić właścicieli szkół bądź do czynienia nakładów z własnego majątku dla zapewnienia szkole, mającej widoki rozwoju, należytej egzystencji, bądź też do likwidacji placówki szkolnej, opartej na krzywdzie nauczycieli, a więc nie mogącej spełniać roli normalnej uczelni. W odrzuceniu zaś drugiego wniosku przedstawiciele nasi oświadczyli, iż dopatrują się wystąpienia wbrew najoczywistszym zasadom słuszności.

Normy organizacja nasza postanowiła podpisać, nie rezygnując bynajmniej z wysunięcia w roku przyszłym tych samych postulatów. Mamy nadzieję, że ogół nauczycielstwa udzieli nam wydatniejszego poparcia niż w roku bieżącym. Trzecim postulatem Z. N. P., postawionym w Międzystowarzyszeniowej Komisji Norm, było żądanie, aby powoływanie komisji finansowych w szkołach społecznych odbywało się w tym samym trybie, co i w szkołach prywatnych. I ten postulat został narazie pogrzebany, obowiązują więc przepisy zeszlóroczne, uzależniające konieczność powoływania komisji finansowych w szkołach społecznych od szeregu warunków; wskazanych w normach i w zastrzeżeniu, znajdującym się przy podpisie przedstawicieli zrzeszeń społecznych, utrzymujących szkoły.

Normy na rok 1935/6 mało różnią się od norm z roku 1934/5. Przyjęto zasadę, że charakter nauczyciela stałego nabywa się po 2 latach pracy w danej szkole, obniżono w szkole powszechnej dalszą granicę norm wpisów o 50 złotych rocznie dla każdej klasy w porównaniu ze stawkami dotychczasowymi, słuszniej ujęto również prawa właścicieli do pobierania pewnego wynagrodzenia z kasy szkolnej.

Właścicieli podzielono na 3 kategorie: pracujących w szkole, tych którzy dawniej pracowali w szkole i nie mogą w niej pracować ze względu na wiek lub niezdolność do pracy, lub zmianę przepisów o kwalifikacjach zawodowych, oraz na tych, którzy nie pracują w szkole. Do każdej kategorii właścicieli normy określają odpowiednie pobory. Inne poprawki mają raczej charakter poprawek stylistycznych, lepiej wyjaśniających myśl autorów norm.

Międzystowarzyszeniowa Komisja Norm zajęła się także kwestją upowszechnienia norm. Jednym ze środków jest apel, jaki został skierowany do wszystkich organizacji, aby przypomniały swoim członkom o treści art. 1 norm.

Ostatni ustęp tego artykułu brzmi:

„Nauczyciele obowiązani są pod rygorami organizacyjnymi przestrzegać przy zawieraniu umów przepisów układu”.

Zdamy sobie sprawę, że nauczyciel przy zawieraniu umowy o pracę nie jest stroną dyktującą warunki, że często przyciśnięty koniecznością życiową przyjmuje umowę nie odpowiadającą normom. Obowiązek organizacyjny wymaga jednak, aby taka Koleżanka czy Kolega zawiadomili niezwłocznie o tem swą organizację. Nazwiska ich nie będą ujawniane, nie narażą się więc swym pracodawcom, dadzą zaś w ten sposób możliwość organizacji do szybkiej interwencji, która może być skuteczną.

Zamykając te uwagi, dotyczące prac nad przyszłorocznymi normami, chciałbym podkreślić, że wiele jest jeszcze i w tej dziedzinie do zdziałania i że wiele zależy od postawy Koleżanek i Kolegów, do których opinii apelujemy i których wniosków i projektów czekamy.

## SOCJOLOGJA B. LIMANOWSKIEGO

### V.

Najbardziej naukową pracą B. Limanowskiego, tragicznie jednak szarpaną przez żandarmów, a później „interesy narodowe” czy „socjalistyczne”, była **budowa socjologii**. Już w Moskwie na Uniwersytecie

„...pociągnęła mnie była silnie zoologia, ale następnie porzuciłem ją dla fizjologii, która stała się ulubioną moją nauką. Szczególnie histologia i neurologja wzbudziły moje zajęcie. Wówczas już myślałem o utworzeniu nowej nauki: rodzaju fizjologii społecznej. Byłem tego przekonania, że odkrywam Amerykę. Wiele myśli niejasnych krążyło po głowie: o organiczności społeczeństwa, o istnieniu pewnych stałych praw w jego rozwoju, o tym, że życia społecznego komórką, która w tym czasie wielkim cieszyła się rozgłosem, jest rodzina i t. p. Zamierzałem wszystkie te snujące się po głowie myśli ująć w pewną całość, w pewne studjum i ogłosić je drukiem.

Zamiar ten wszakże pozostał tylko zamiarem. W innym bowiem kierunku popłynęły moje myśli i ku innym celom zwróciła się cała uwaga. Interes narodowy i działalność w kołach konspiracyjnych zastąpiły sobą interes naukowy...”

Od lat uniwersyteckich, lektury dzieł Guizot'a, Thierry, Mignet'a, poprzez doradcę „wędrowki” po wykładach historycznych i coraz żywsze zainteresowania naukami przyrodniczymi narastała idea nauki w rodzaju fizjologii społeczeństwa. W Dorpacie od 1858 r. kontynuował B. Limanowski swój „interes naukowy”, studując jednak obok nauk lekarskich też... psychologię i filozofję, którą znów, dzięki wykładom Strümpella, wiązał z życiem społecznym.

Praca nad budową ściśle naukową, jaką była wydana dopiero w 1921 roku „Socjologia” B. Limanowskiego, trwała dosłownie niemal przez cały długi okres życia autora. Na genezę zainteresowań społecznych B. Limanowskiego złożyły się nie tylko ówczesne stosunki gospodarcze i polityczne, lektura i prądy nurtujące wśród młodzieży uniwersyteckiej, zwłaszcza rosyjskich, ale i fakt zarzucenia przez B. Limanowskiego „chirurgicznych” eksperymentów na chorych w Dorpacie i podjęcia, miast medycyny, pracy kółkowej i konspiracyjnej, obok studjów filozoficznych, etycznych i socjologicznych, pod kierunkiem Strümpella („Etyczne podstawy ekonomji politycznej”) i lektury Platona „Rzeczypospolitej” w przekładzie Schleiermachera. Jeszcze w czasie pobytu na uniwersytecie w Dorpacie w 1858 r., gdy zamiast studjów medycznych podjął studia filozoficzne i społeczne, B. Limanowski pod wpływem wykładów prof. Strümpella o „Etycznych podstawach ekonomji politycznej” zainteresował się odległą przeszłością nowej umiejętności społecznej i zaczął samorzutną i gruntowną lekturę „Rzeczypospolitej” Platona. Echem tych prac młodzieńczych są artykuły pisane we Lwowie w 1872 r. „o Rzeczypospolitej Platona” (w „Na dziś” II i III i „o prawach Platona” w „Sobótce”).

Ale znów „interes narodowy” przerwał budowę socjologii, bo Limanowski przenosi się do Paryża i tam studjuje przedmioty wojskowe, matematyczne, historyczne.

Do nauk społecznych zachęcały go polskie tradycje Collège de France, gdzie wtedy wykladał Baudrillart o „związku moralności z polityczną ekonomją”

(zimą 1860-68), a zwłaszcza ceniony naówczas Adolf Franck. W Paryżu jednak najmniej myślał o nauce społeczeństwa, bo znów „interes narodowy” spowodował „podróżę” przez Wilno do katorgi mezeńskiej, w której „rozważania stosunków rodzinnych” i historyczna lektura polska skierowała Limanowskiego znowu nie do socjologii, ale raczej ku socjalizmowi. Pisał swój zarys nauki społecznej, nie mając żadnych książek pomocniczych... i dopiero przypadek pozwolił stwierdzić, że Ameryka, o odkryciu której marzył, dawno już została odkryta... przez Augusta Comte'a. Podjęte do prac nad socjologią dały mu studia lekarskie w Moskwie i Dorpacie, studia matematyczne w Paryżu, ale nadewszystko osamotnienie zesłańca i jego przymusowe studia nad niezliczonymi książkami i miesięcznikami, które znalazł w Mezeniu. Nazwę tym poszukiwaniom i obserwacjom dał Limanowski dopiero po powrocie do kraju, w czasie studjów lwowskich! Dotąd bowiem snuł całą tę nową dziedzinę wiedzy z własnej głowy, nie mając pod ręką nic w tym przedmiocie wydanego, i dopiero w jednym z pism rosyjskich dowiedział się, że te same zagadnienia przed kilkunastu laty zainteresowały Augusta Comte'a, który powszechnie uznany został za twórcę socjologii. „Rzecz dziwna” — powiada Limanowski — „w trzech miastach uniwersyteckich, z których w jednym, Paryżu mieszkał, nauczał i drukował swe pisma ten wielki myśliciel XIX wieku, nic o nim nie słyszałem i nie czytałem, a przynajmniej nic takiego, coby nań zwróciło moją uwagę, a dopiero w głuchej mieścinie, wśród tundr Samojedów, dowiedziałem się o nim po raz pierwszy...”

Tragiczne losy owych syzyfowych poszukiwań socjologicznych B. Limanowskiego najlepiej oświetlają fakty z życia w czasie owej zamierzonej a nieudanej ucieczki z Archangielska w 1863 roku. Limanowski, gdy chciał uciekać, musiał zostawić wszystko, prócz tego, co miał najdroższego i z czym przez dalsze, tułaczę życie nigdy się nie rozstawał — rękopisem nigdy nie skończonym „Socjologii”. Praca ta — jak sam stwierdza — stała się podstawą nietylko uniemożliwienia tak upragnionej ucieczki, ale i uwięzienia oraz zesłania do jednego z najbardziej odległych punktów gubernji. Dalszą podjętą w dziele odbudowy zagubionej „Socjologii” znalazł w lekturze „Historji cywilizacji” Buckle'a oraz „Zasad ekonomji politycznej” Mille'a, zwłaszcza po przybyciu do Pawłowska nad Donem.

„Tu zacząłem więc na nowo od początku pisać swoją socjologję i starałem się nietylko o jasność wykładu, ale chciałem mu nadać także formę ponętną, przytaczałem więc i z poezji i z powieści dla uwydatnienia i uplastycznienia wywodów naukowych. Zamierzonego jednak celu nie osiągnęliśmy. Młodzież nie przychodziła na nasze zgromadzenia, trzymała się ostentacyjnie na uboczu, a niektórzy przestali nawet z tego powodu bywać zupełnie u Kułakowskiego.

Jakkolwiek zgromadzenia te nasze naukowo-literackie ustały po pewnym czasie,, to jednak ja wciąż posuwałem dalej pisanie socjologii i w Pawłowsku i w Warszawie, po powrocie do kraju, a najwięcej pisałem w ciszy wiejskiej w Lubelskim, gdzie przez dwa lata byłem nauczycielem domowym. Zaczynając pisać w Pawłowsku socjologję, miałem już wyobrażenie o poglądach Comte'a, ale zapoznałem się z niemi dokładniej dopiero po powrocie do kraju, wprawdzie z drugiej ręki, lecz z ręki prawdziwych mistrzów: Littré'go i Milla. Znakomite dzieło Littré'go „August Comte i pozytywizm” dostałem w darze od mego przyjaciela Krzywickiego (filologa), a francuskie tłumaczenie dziełka Milla sprowadziłem sobie przez księgarnię. O tym ostatnim dziełku pisałem nawet dość obszernie w „Przeglądzie Tygodniowym” — jeżeli się nie mylę — w 1869 r. Sprawozdanie to należało do rozpraw, początkujących ten ruch umysłowy pozytywistyczny w Warszawie, który

przyczynił się znacznie do odświeżenia naszego piśmiennictwa nowymi pożywniejszymi sokami. Dzieła samego Comte'a przestudjowałem dopiero we Lwowie, wybrawszy socjologię jego za przedmiot doktorskiej mojej rozprawy, którą w 1875 r. drukowałem we Lwowie..."

Tak czy inaczej, ale dla nas, pedagogów, nie jest to obojętne, że tylko dla umiłowanych studjów nad socjologią, podjął się B. Limanowski roli nauczyciela na wsi w Lubelskiem, gdzie codzienne zgryzoty nauczyciela domowego oślacała mu lektura dzieł Littré'go i Milla, traktujących zwięźle i ściśle cały system Comte'a. Dalsze studja w tym kierunku poprowadził Limanowski we Lwowie, gdzie wolne chwile od zajęć korektorskich (w „Dzienniku Lwowskim”) i oświatowych (w rzemieślniczej „Gwiazdzie”) poświęcił na przygotowanie rozprawy doktorskiej polemicznej z Comte'em („Socjologia A. Comte'a — Lwów 1875 r.). We Lwowie uczęszczał B. Limanowski na wykłady entuzjasty, Herberta Euzebjusza Czerkawskiego, którego poglądy etyczne pogłębiały paryskie przeżycia z wykładów Baudrillard'a i nawiązywały do ech dorpackich wykładów Strümpella o etycznych podstawach ekonomji politycznej. Pozatem czytał wiele z dziedziny socjologii, zamieszczając liczne o tem sprawozdania: „Z dziedziny socjologii” („Niwa, Warszawa 1876) oraz z dzieła Lilienfelda: „Sozialwissenschaft der Zukunft” (Tydzień Polski” 1876) i t. d. Ostatecznie w wyniku tych wszystkich wysiłków i zainteresowań doktoryzował się we Lwowie, pisząc krytyczną ocenę „Socjologii Comte'a” (1875).

W rozprawie tej zarzuca autor Comte'owi nieścisłość znanego twierdzenia — jednego z dwóch, na których twórca pozytywizmu opiera swoje socjologiczne prawo konserwatyizmu i postępu — t. j., że czynność umysłowa (ściśle mówiąc — myślenie) jest ludziom antypatyczna, jako wymagająca wytężenia i szybko nużąca. Właściwość ta wszakże przeciętnego umysłu, zaznaczona przez Comte'a, odbiła się bardzo niekorzystnie na losie nie tylko tego, ale i innych dzieł Limanowskiego, z krzywdą dla postępu umysłowego społeczeństwa naszego.

Jest naprawdę rzeczą zdumiewającą i rozpaczliwą zarazem, że w tym czasie kiedy pozytywizm był na ustach u wszystkich, kiedy czytano krótkie, często niedołożne i z drugiej ręki zapożyczone artykuły o Com'cie w czasopismach, dzieło źródłowe, poważne, a przytem żywo i jasno napisane, jak „Socjologia Comte'a”, uszło uwagi czytelników tak dalece, że nakład jego dotąd jeszcze nie został wyczerpany i że książka ta obecnie sprzedaje się po cenie niższej. Tem bardziej dziwną wydaje się ta okoliczność, jeśli zważymy, że jest to jedyny dobry wykład w formie książkowej nie tylko socjologii, ale wogóle zasad filozofji pozytywnej Comte'a w języku polskim. Z drugiej strony nie jest ów wykład oschły, odrażający czytelnika trudnością, lecz przeciwnie czyta się z łatwością i zajęciem, potrąca o cały szereg zagadnień żywotnych.

Prócz panującej u nas niechęci ogółu do literatury poważniejszej — wpływało na nie także i to, że niedostatecznie starano się o ich puszczanie w obieg.

Wydana przez B. Limanowskiego w 1875 roku „Socjologia A. Comte'a” była nie tylko Jego pracą doktorską, ale i pierwszą większą w Polsce pracą socjologiczną. Studja te nadały działaniom i życiu B. Limanowskiego wyraźnie charakter teoretyczny, odporny na frazeologję, tak często piętnowaną w dyskusjach z przeciwnikami na emigracji. Studja swoje ciągle pogłębiał, zamieszczając w pismach od 1867 r. liczne sprawozdania i recenzje „Z dziedziny socjologii”

najpierw w „Niwie” i „Tygodniu Polskim” i „Ateneum” (o socjologii Wojciecha Schüfflego), później też w pismach francuskich i niemieckich.

Prawda, że pobyt we Lwowie, studia nad Comte’em, a zwłaszcza znakomite wykłady Bronisława Radziszewskiego przekonały B. Limanowskiego, że pisana dawniej jego socjologia „...straciła także zupełną wartość...” Może dlatego aż do 1888 zaprzestał dalszego tworzenia własnych w tym kierunku pomysłów. I oto pisze sam we wstępie „Socjologii” ’1921 roku „...Przeszło lat osiemnaście (1870 — 1888) rękopis mój socjologiczny nie powiększył się ani na jedną linję”. A był to okres największego, bo naukowego na Zachodzie rozkwitu socjologii dzięki zwłaszcza pracom Pawła Lilienfelda, Wojciecha Schüfflego i Herberta Spencera (spolszczone przez I. K. Potockiego).

O studiach Limanowskiego nad temi dziełami, świadczą jego sprawozdania w lwowskim „Tygodniu Polskim”, w których odmiennie jednak zapatrywał się na całość naukową i rozwój samego życia społecznego... „Pisana dawniej moja socjologia straciła jednak — pisze B. Limanowski — zupełnie wartość w moich oczach”. A jednak „...nie porzucił zamiaru napisania własnej socjologii...”, rozpoczynając śladem Saint-Simona i wskazówek A. Comte’a nowy przygotowawczy kurs naukowy, wybierając do czytania dzieła najnowsze.

„...Podróż ta umysłowa w krainę wiedzy trwała przeszło sześć lat.. postępowałem powoli od jednej nauki do drugiej, zaczynając od matematyki i kończąc na filozofji”... Drukował te prace w różnych formach głównie w „Przeglądzie Tygodniowym”. A więc „Klasyfikacje nauk i socjologia” (1888) „Metody w socjologii” (1889), „Znaczenie matematyki w badaniach socjologicznych” (1890), „Fizyka i socjologia” (1891), „Chemja i socjologia” (1892), oraz „Geologja z punktu społecznego” (1894 r.). Dalsze przyczynki i studia socjologiczne drukuje B. Limanowski w „Revue Internationale de Sociologie” (1894), w „Ateneum” („Biopsychika i socjologia” (1894) i „Funkcje fizjologiczne z punktu socjologicznego” (1895), w „Tygodniu” („Kosmologia i socjologia” (1894), „Życie psychiczne społeczeństw” (1895), „Religja, filozofja i socjologia we wzajemnym stosunku” (1897), „Dynamika społeczna” (1900), w „Przeglądzie socjalistycznym” („Świadomość narodowa” (1892), „Przedświacie” („Wpływ wiedzy stosowanej na rozwój życia społecznego” (1895), Krytyce „Socjologia” (1896) i „Statystyka społeczna” (1896) oraz „Młodości” („Dynamika społeczna” 1899) i t. d.

Wykaz powyższy podaję celowo dla zilustrowania ujęcia i stanowiska B. Limanowskiego w dziejach nauk wogóle, a społecznych w szczególności!

Dziwne to dzieło budzi szacunek nadewszystko swoją przewlekłą, bo życie całe trwającą pracą ciągle przerywaną, nigdy nie skończoną i nigdy nie skontrolowaną, a jednak najwięcej może przez autora umiowaną i napewno... najtraficzniej tworzoną. Rozpoczęta jeszcze na zesłaniu praca, została w czasie ucieczki zagubiona, na emigracji pośpiesznie z pamięci rekonstruowana i drukowana oddzielnymi, luźnymi partjami. W 1902 r. zapowiedziano jej wydanie jako „Wstęp do socjologii”, ale dopiero przed wielką wojną rozpoczęto druk całości po to, żeby znowu ją częściowo zagubić, a wogóle przerwać aż po lata 1918 — 1919. Ostatecznie dopiero wydano „Socjologję” w 1921 r.

# KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

## BEZROBOCIE MŁODYCH.

Międzynarodowe Biuro Pracy ogłasza, że w masie 25 milionów bezrobotnych (tyle wynosi w przybliżeniu liczba bezrobotnych na całym świecie) koło jednej czwartej, więc 6 — 7 milionów, stanowią młodzi, którzy nie przekroczyli wieku lat 25-ciu. W Niemczech w czerwcu r. 1933 — 26,1% bezrobotnych było w wieku poniżej lat 24; w Danii w maju r. 1933 — 28,1% było w wieku 18 — 25 lat; w St. Z. A. P. — 27,6% w wieku 15 — 24; w Finlandji 33,3% w wieku 16 — 25; w Anglji 30,2% w wieku 14 — 24, w Węgrzech 42% mniej niż 25 lat, w Italji — 41,5% w wieku 15 — 25, w Szwecji 33,7% — 16—25 lat i t. d. Sprawa bezrobocia młodych postawiona została na porządku dziennym Międzynarodowej Konferencji Pracy, zwołanej do Genewy na 4 czerwca r. b.

## KRYZYS INTELIGENCJI W ST. ZJEDNOCZONYCH.

Pisze na ten temat W. Iddings Bell w miesięczniku *The Criterion*. Żyjemy pod panowaniem maszyny, organizacji, systematów. Brak nam umysłów oświeconych, zdolnych do samodzielnego myślenia. Fatalnie się składa, że wychowawcy amerykańscy nie wysilają się na kształcenie umysłów, zdolnych do krytycyzmu i decyzji, a troszczą się jedynie o przystosowanie wychowanków do panujących form. Obrzydzenie bierze na widok tych 700 instytucji, produkujących dyplomy. Nie wychowują one umysłów. Najzdolniejsi wychowankowie są ściągani do poziomu przeciętności, do poziomu tych indywidualów, które mają dużo wiadomości, ale mało inteligencji, które otrzymały staranne wykształcenie, ale żadnego wychowania. Sytuacja obecna zmierza szybko do absurdu. Potrzeba inteligencji wzrasta z dnia na dzień. Ze wszystkich stron upominają się o nią. Młodzież ogarnia coraz większy niepokój, nie chce dłużej znośić głodu intelektualnego. Popyt wypłyne na podaż. Musi powstać nowy typ uczelni, zdolnej do wypełnienia tych zadań, z których zrezygnowały uczelnie obecne.

## W. SOMBART I EKONOMJA NARODOWO-SOCJALISTYCZNA.

Spośród dzieł, przynoszących uzasadnienie naukowe poglądów gospodarczych, głoszonych przez narodowy socjalizm, wyróżnia się dzięki osobie autora książka p. t. *Deutsche Sozialismus* Wernera Sombarta. Autor wychodzi z założenia, iż ludzkość od chwili, kiedy wyłoniła państwa cywilizowane trwa w ruchu wahadłowym pomiędzy dwiema przeciwstawnymi tendencjami. Raz rządzi nią tendencja gospodarza o charakterze indywidualistycznym i liberalnym, a na zmianę zaczyna nią kierować tendencja odmienna, przepełniona zasadami „socjalistycznymi”. Zdaniem Sombarta, faszyzm jest czemś w rodzaju „przejrzanego i poprawionego wydania” marksizmu, który rozczarował ludzi. Pod wpływem wypadków powojennych znakomity ekonomista wyrzeka się determinizmu materialistycznego, odwołuje się do zbiorowch walorów etycznych. Upomina się dalej o gospodarkę planową, przy której państwo obejmuje kontrolę nad całokształtem życia ekonomicznego. Przeciwstawia wartość moralną „naród” wartości materialistycznej — „rasa”.

# PRZEGLĄD WYDAWNICTW

## POLSKA PRASA PEDAGOGICZNA

### O REFORMĘ STUDJÓW WYŻSZYCH. — STABILIZACJA NAUCZYCIELI A CIĄGŁOŚĆ PRACY PEDAGOGICZNEJ

W czasopiśmie akademickim „Dekada” toczy się od kilku miesięcy dyskusja na temat reformy studiów wyższych, poruszająca niejednokrotnie sprawę przygotowania naukowego nauczycieli i z konieczności ząbębające się również o sprawę niedomagań szkolnictwa średniego. Z wielu zatem względów warto zapoznać się z jej treścią.

W wypowiedziach młodzieży akademickiej powtarzają się skargi na przepelnienie niektórych wydziałów uniwersytetu, uniemożliwiające wprost normalny tok studiów. Przyczyn tego nadmiernego przepelnienia dopatrują się autorowie artykułów nie tyle w ciasnocie lokalu uniwersytetu, ile w braku wyższych szkół zawodowych i w tem, że szkoła średnia przygotowuje tylko do studiów wyższych, nie wskazując swym wychowankom innych dróg życiowych, w niskim wreszcie poziomie studiów i łatwości uzyskania dyplomu uniwersyteckiego.

To też młodzież, zabierającą głos na łamach „Dekady”, domaga się podniesienia poziomu studiów na uczelniach wyższych i reformy systemu egzaminów: zmiany systemu egzaminów prawniczych na przedmiotowe i zniesienie na wydziale humanistycznym egzaminów magisterskich, mających na celu przeważnie kształcenie nauczycieli. Łączenie dwóch celów: pracy naukowej i szkolenia nauczycieli nie daje dobrych rezultatów. W przeważnie większości wypadków żaden z tych celów nie zostaje osiągnięty (Stefan Gluecksmann: I humanistyka domaga się reformy. „Dekada” Nr. 20). Projekty, wysuwane przez młodzież akademicką, niezawsze są zgodne. Jedni domagają się więc całkowitego oddzielenia studiów właściwych od przygotowywania do zawodu nauczycielskiego. Studja nauczycielskie, uprawniające do tytułu licencjata, kończyłyby się po 3 latach, dyplom zaś magistra filozofji wymagałby studiów 5-letnich (Franciszek Tadeusz Sikorski: Dwa kierunki polonistyki, „Dekada” Nr. 20).

Inni sprzeciwiają się oddzieleniu studiów nauczycielskich od czysto naukowych i domagają się bezwarunkowego zniesienia egzaminów magisterskich. System selekcji powinien oprzeć się na ćwiczeniach seminaryjnych i kolokwjach, wykłady należałoby ograniczyć do tych wystąpień, w których profesor demonstruje metodę pracy lub przedstawia wyniki badań. Metoda ta uaktywni młodzież i przyczyni się do wykazania różnic w poglądach młodych i starych. Naukowcy i przyszli nauczyciele odbywaliby studia wspólnie, selekcja na przyszłych naukowców czy nauczycieli dokonywałaby się samorzutnie w toku samych studiów (Wiesław Junosza-Bieliński: U podstaw błędu, Dekada N-r 13).

Notujemy wreszcie uwagi autorów o wadach szkoły średniej z punktu widzenia potrzeb szkolnictwa wyższego. Padają pod adresem szkoły zarzuty, iż grzeszy szablonem i encyklopedycznością i nie rozwija samodzielności myślenia i samodzielności w metodach pracy. Wady nauczania w szkole średniej stają się powodem tego, iż wstrząs przy przechodzeniu ze szkoły średniej do wyższej jest zbyt silny.

Sprawa reformy studiów wyższych na odcinku polonistyki w dalszym ciągu mobilizuje pióra krytyków i publicystów. Sceptycznie odnosi się do projektów Kołaczkowskiego Marja Rzewska (Pion N-r 18, „Reforma polonistyki”). Uważa, iż „dylemat, czy uniwersytet ma produkować przyszłych badaczy czy wychowawców, jest problemem pozornym i sztucznym, ponieważ w obu wypadkach musi być naprzód „polonista”, a nie nauczyciel ani wychowawca lub badacz „wogóle”. Nie można zatem reorganizować studiów polonistyki sub specie potrzeb szkolnictwa, lecz reformować osobno pedagogikę, osobno polonistykę. Bołaczki studiów polonistycznych wynikają, zdaniem autorki, z nieokreśloności samej „nauki o literaturze” i samo związanie polonistyki z temi czy innymi przedmiotami kwestji tej nie rozwiąże.

Doniosłą sprawę z punktu widzenia społecznego i pedagogicznego poruszył jer. jer. w Kurjerze Porannym z dnia 2 maja b. m. („Pracownik czy tułacz”). Płynność i zmienność elementu nauczycielskiego staje się powodem coraz częstszych skarg ze strony rodziców. Wpływa bowiem fatalnie na ciągłość nauki i oddziaływania wychowawczego. Zmiany personelu nauczycielskiego są często tak duże, że 50% gron nauczycielskich ulega

translokacji. Najfatalniej przedstawia się pod tym względem sytuacja w szkolnictwie prywatnym, gdzie nauczyciele zmieniają się z roku na rok. Na to, aby nauczyciel pełnił z korzyścią swe obowiązki, muszą warunki jego życia i pracy być ustabilizowane. To też z typem nauczyciela-tułacza należy skończyć. Fundamentem pracy szkolnej winna być zasada stabilizacji nauczyciela, a konieczność przeniesienia nauczyciela winna być należyście umotywowana. W. P.

## FRANCUSKA PRASA PEDAGOGICZNA

### STAŁY WZROST BEZROBOCIA NAUCZYCIELI WE FRANCJI. — PISARZ FRANCUSKI W OBRONIE WOLNOŚCI NAUCZYCIELI. — CZYNNIK SUBJEKTYWNY W OCENIE UCZNIÓW.

Rozporządzenie Ministerstwa Wychowania Narodowego we Francji z dnia 26 marca b. r. ogranicza liczbę uczniów, wstępujących do seminarjów nauczycielskich 1 października b. r. Liczba ta, obejmująca 2 tysiące osób (tysiąc uczniów i tyleż uczennic), wynosi połowę dotychczasowego kontyngentu uczniów „Ecoles normales”.

Ograniczenie to spowodowane jest, rzecz prosta, brakiem pracy dla wzrastających rzesz nauczycielskich. W ciągu najbliższych kilku lat nie będzie w szkolnictwie francuskim innych wakansów prócz tych, jakie utworzą się dzięki dobrowolnym emeryturom lub otwieraniu nowych szkół czy klas. Najstarsze bowiem roczniki nauczycieli przeniesione zostały na emeryturę już w b. r.

Przedłużenie we Francji obowiązku szkolnego do 14 roku życia ulżyłoby w dużej mierze bezrobociu nauczycieli, nie mogłoby jednak zapobiec mu całkowicie. W lipcu 4 tysiące młodych nauczycieli opuścił mury „Ecoles normales”, tyluż nauczycieli przybędzie w r. 1936, 3 tysiące w 1937 r. i 2 tysiące w r. 1938. (Powyższe dane drukuje w swej kronice „Revue universitaire”, zeszyt 3 b. r.).

W poprzednim zeszycie „Ogniwa” referowaliśmy wystąpienie posła neosocjalisty, Marcel Déat, w sprawie represyj politycznych, stosowanych we Francji, wobec nauczycieli. W obronie wolności nauczycieli w dziedzinie politycznej wystąpił niedawno znany pisarz i publicysta francuski Jean Guéhenno w artykule, zamieszczonym w miesięczniku „Europe” i przedrukowanym w N-rze 29 „Ecole liberatrice”, tygodniku Syndykatu Narodowego nauczycieli i nauczycielek szkół państwowych we Francji. Guéhenno, broni zasad demokratycznych, jako podstawowych czynników postępu w dziedzinie moralnej, społecznej i kulturalnej. Demokratyzacja społeczeństw postępować winna stale, zatrzymanie się na zdobytych raz już osiągniętych oznacza cofanie się i reakcjonizm polityczny i społeczny. Dla utrzymania ducha równości i wolności demokratycznej konieczna jest nieustająca czujność i niesłabnący krytycyzm. Tę czujność posiada właśnie nauczycielstwo francuskie, skupione w Syndykacie Narodowym i dlatego mimowoli staje ono niejednokrotnie w opozycji wobec obecnego rządu francuskiego, pozornie tylko demokratycznego i liberalnego. W dziedzinie pedagogicznej stanowisko nauczycielstwa francuskiego sprowadza się do zasady, sformułowanej przez Condorcet'a, iż celem wychowania nie jest uświęcanie poglądów już istniejących, lecz umożliwienie ich rewizji przez młode pokolenie.

Nauczyciele francuscy nie zajmowali się nigdy propagandą polityczną, aczkolwiek opinia publiczna, podburzana przez prasę pravicową, przypisuje nauczycielstwu podobne zakusy. Nauczyciele we Francji zawsze bronili zasady, iż wychowanie nie może stać się łupem zmiennych prądów politycznych i służyć winno bezinteresownej prawdzie. Przymus wyrazu służalczości i tylko w atmosferze wolności rozwijać się może poczucie odpowiedzialności jednostki i prawdziwe cnoty obywatelskie. Praca nauczycieli, podobnie jak twórczość artystów i uczonych, jest służbą dla kultury, pojętej jako wspólne dobro całej ludzkości.

W zeszycie 106 miesięcznika „Pour l'ère nouvelle” zamieszczono urywki bardzo interesującej pracy H. Langier i D. Weinberga o czynnikach subiektywnych w ocenach egzaminacyjnych. Praca opiera się na zbadaniu różnic w ocenie 166 prac, przedstawionych na egzaminie konkursowym, decydującym o dopuszczeniu do studiów na jednej z wyższych uczelni. Prace oceniano dwóch profesorów o dużej rutynie pedagogicznej i znanych ze swej sumienności. Różnice ocen okazały się znaczne. Przeciętna liczba punktów (t. j. średnia arytmetyczna wszystkich stopni) wynosiła u profesora oznaczonego literą A — 7,9, u profesora B — 9,1. Różnice między poszczególnymi stopniami dochodziły do 9 punktów. W niektórych wypadkach 2 prace jednakowo ocenione przez jednego z egzaminujących, otrzymały dwie krańcowo rozbieżne oceny u jego kolegi. Obliczono, że gdyby

profesorowie egzaminujący wystawiali oceny bez porozumienia się ze sobą, na 22 kandydatów tylko 11 zostałyby przyjętych, pozostała połowa otrzymałaby oceny niedostateczne bądź u jednego bądź u drugiego z egzaminujących.

Autorowie pracy podkreślają konieczność wyeliminowania czynnika subiektywnego z systemu oceny uczniów i stworzenia systemu, opartego na kryteriach bardziej obiektywnych. Przyznają jednak, iż metoda selekcji, oparta na testach, nie da się zastosować na średnim i wyższym stopniu nauczania.

W. P.

## NIEMIECKA PRASA PEDAGOGICZNA

### NAUCZYCIEL A WOJNA POWIETRZNA. — SPRAWY PERSONALNE. — WYWÓD ARYJSKIEGO POCHODZENIA. — ZASADY SELEKCJI. — ZE SZKÓŁ WYŻSZYCH. — ZAGADNIENIE KOEDUKACJI.

Centralny Instytut Wychowania i Wykształcenia w Berlinie wydaje specjalne czasopismo „Deutsche Volkserziehung”. Poszczególne zeszyty tego czasopisma są poświęcone jakiemś wybranemu zagadnieniu. Ostatni numer bieżącego roku rozpatruje sprawy szkoły i obrony powietrznej. Dyplomowany nauczyciel szkół średnich Giebel, instruktor przysposobienia obrony powietrznej w Berlinie, podnosi znaczenie, jakie posiada nauczyciel dla wychowania narodu niemieckiego w kierunku zwiększonej obronności w razie najeźdu powietrznego. niesprawiedliwy, krzywdzący i upakarzający Niemcy „dyktat” wersalski obezwładnił zupełnie naród niemiecki i wydał na łup, na łaskę i niełaskę wrogów. Podczas, gdy kadry flot powietrznych mocarstw europejskich i pozaeuropejskich rosły z roku na rok — Niemcy pozbawiono wszelkich sił powietrznych. Co więcej — rak marksizmu, zdaniem autora, zaszczepił narodowi niemieckiemu pacyzizm i defetyzm. Trzeba to wszystko zmienić. Odrodzony przez czyn Hitlera naród niemiecki dumnie wyrzucił więzy Traktatu Wersalskiego i dozbiera się w szybkim tempie. Trzeba, aby temu materialnemu dobrojeniu towarzyszyło dobrojenie moralne, psychiczne, trzeba wskrzesić wśród szerokich mas czujność wobec spraw wojny i uświadomić ich o niebezpieczeństwie — powietrznej. To ciężkie i odpowiedzialne zadanie może jedynie spełnić nauczyciel.

Sprawy personalne odgrywają w Trzeciej Rzeszy dużą rolę. Ciągłe słyszy się o nominacjach, translokacjach, zwolnieniach. Ostatnio, minister oświaty zastrzegł sobie wyłączne prawo ingerowania w sprawy personalne wszystkich urzędników, począwszy od trzeciej rangi służbowej. Sprawy zaś nauczycieli powierzył kierownikom szkół (lub władzom równorzędnym), którzy przesyłają wnioski ministrowi do ostatecznej aprobaty. Jednocześnie ministerstwo podało przepisy, dotyczące wywodu aryjskości. Zdarzało się bardzo często, że odnośne władze żądały wielu dokumentów, mających udawadniać bezspornie „czystość” pochodzenia. Ministerstwo wyjaśnia wobec tego, że w normalnym przypadku, wystarczy jako dowód świadectwo urodzenia danego urzędnika i akt ślubny jego rodziców. Dokładniejszych danych należy żądać jedynie w wypadku podejrzanym, względnie wtedy, gdy chodzi o zajęcie wysokiego stanowiska. Im wyższa i odpowiedzialniejsza funkcja, tem skrupulatniejsze dochodzenie czystości pochodzenia.

Jakie są zasady, które dyrektorzy będą się kierowali przy podawaniu wniosków o usunięcie, translokację lub awansowanie nauczyciela — pozostaje tajemnicą wysokich sfer partyjnych. Natomiast ostatnio podano zasady selekcji uczniów szkół średnich. Wybór ma iść w czterech kierunkach: fizycznym, charakterologicznym, intelektualnym i narodowym. Należy bezwzględnie nie dopuścić do szkół średnich wszystkich ułomnych fizycznie, a do szkół akademickich kwalifikować jedynie młodzież, wykazującą zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych i pewną średnią sprawność cielesną. Koleżeńskość, karność, uczciwość, ogólna nienaganność zachowania kwalifikują charakterologicznie ucznia do studjum wyższego. W dziedzinie intelektualnej należy uwzględnić przedewszystkiem zdolność do samodzielnego myślenia, dojrzałość sądu i wiedzę. Selekcja z narodowego punktu widzenia ustala zasadę, że pod żadnym pozorem niearyjczyk nie może mieć pierwszeństwa przed aryjczykiem. Gdy np. liczba miejsc jest ograniczona, wówczas niearyjczyka przyjmuje się dopiero wtedy, gdy wszyscy aryjczycy zostali już przyjęci. Przy wypełnianiu świadectw szkolnych nauczyciele winni ocenić słownie sprawność fizyczną ucznia, jego charakter, dążności i poglądy; postępy ocenia się według czterostopniowej skali.

Skończenie szkoły średniej nie upoważnia do automatycznego przejścia do szkoły akademickiej. Wydano bowiem bardzo szczerpe kontyngenty dopuszczalnej liczby studentów,

przyci. em naogół liczbę studentów zmniejszono o 70% w stosunku do roku zeszłego. W sumie liczba akademików na pierwszym roku ma wynosić 21.500 na uniwersytetach, a 5.000 na politechnikach. Przy ustalaniu cyfr brano pod uwagę zasadę, by mniejsze miasta uniwersyteckie obdarzyć większą liczbą studentów, by w ten sposób odciążyć wielkie ośrodki od napływu studentów. To też Berlin uzyskał kontyngent 5.600 miejsc, a małe Münster — 2.500.

Opłaty w szkołach wyższych są stosunkowo bardzo wysokie — 240 marek rocznie plus 30 marek wpisowego. Nie wystarczy zatem mieć silne mięśnie i zdrowe ciało, nie wystarczy twardy charakter, dojrzałość myślowa i czysto aryjskie pochodzenie. Obok tego trzeba mieć możność zapłacenia 240 marek rocznie czesnego. Wtedy droga do wyższego wykształcenia jest otwarta.

Coraz aktualniejszą staje się sprawa koedukacji. Zgodnie z ideologią hitleryzmu — kobieta ma zgoła inne cele społeczne niż mężczyzna; rola jej w państwie sprowadza się przedewszystkiem do gospodarstwa i wychowania dzieci, to też innymi torami winno iść wychowanie dziewcząt, innymi — chłopców. Nie można atoli jednym posunięciem rozdzielić szkoły, trzeba czasu na rozbudowę specjalnego szkolnictwa żeńskiego. W czasie przejściowym postanowiono zatem, aby wprowadzić klasy gospodarstwa domowego. Ponieważ — jak twierdzi okólnik — jednoroczne szkoły gospodarstwa domowego zamknięto z powodu braku frekwencji, przy każdej szkole średniej należy otworzyć specjalną klasę gospodarstwa, aby dziewczęta mogły się wdrożyć do swej przyszłej roli, jako gospodynie.

Równocześnie uczyniono dość radykalne posunięcie. Uzależniono przyjmowanie dziewcząt do szkół męskich od specjalnego, indywidualnego pozwolenia ministerstwa. Dotychczas bowiem do męskich szkół średnich wolno było przyjmować dziewczęta w tych miejscowościach, gdzie nie było szkół żeńskich. Ponieważ szkoły powszechne są naogół koedukacyjne więc młodzież nie odczuwała w tej praktyce czegoś dziwnego, przeciwnie nawet szkoły mieszane uchodziły za zjawisko normalne. Ministerstwo postanowiło ograniczyć frekwencję dziewcząt w szkołach męskich do minimum, co jest zresztą zgodne z dalszą tendencją hitleryzmu eliminującego kobiety od studiów wyższych. Na 16.000 miejsc na wszechnicach tylko 1500 zarezerwowano dla maturzystek. D-r And. Z.

## NOWE KSIĄŻKI

MICHAŁ SZOŁOCHOW: „CICHY DON”, t. IV, Tow. Wyd. „Rój” 1934.

Czwarty tom epopei kozackiej Szołochowa jest jeszcze jednym dowodem wybitnego talentu autora.

Na czoło wysuwa się akcja miłosna Bunczuk — Anna. Zesłi się kochankowie z dwóch krańców świata, spotkali w niezwykłych jak na miłość warunkach — w huku pękających szrapneli i terkocie karabinów maszynowych.

Odchodzą na pewien czas do „rewkomu” — tragicznego, mrozącego krew w żyłach miejsca kaźni. Piekiło buzuje w piersiach Bunczuka, gdy podnosząc do góry nagan, wykrzykuje do plutonu rozstrzeliwującego kontrewolucjonistów wściekłą komendą: „Za rewolucje! Pa!”

Zczerniał, zesechł się na wiór — rozumem chce zdławić krzyk duszy — na nic! Kat nie może mieć spokojnego sumienia: głos wewnętrzny zawsze będzie żarł do żywego, szarpał we śnie, suszył krew, tamował myśl.

Jakże są wymowne czarne, spracowane ręce przed chwilą rozstrzelanego kozaka. Z niezbitą pewnością był to taki sam człowiek pracy, jak i on, B. chorąży wojska carskiego, Bunczuk, syn proletariatu, dziś kat, ociekający krwią czarnoroboczego ludu.

A potem koniec miłości: śmierć Anny, trafionej kulą na ulicy zdobywanego miasta — wielka, kamienna rozpacz człowieka wypranego z uczucia, automatyzm myśli i czynu, brak celu...

Chyba śmierć sama jest najpożądanejszem, jedynem ze wszystkich, rozwiązaniem cierpkiego, nad wyrząd zbrodniczego żywota: znajduje ją Bunczuk taką, jaką sam zadawał: przez rozstrzelanie. A za chwilę spełni się i na wodzu ekspedycji czerwonarmiejców włąb ziem południowej Rosji — odwieczne, jakże sprawiedliwe prawo, tak gorzko i znamienne przez Grigorja Melechowa na kilka minut przed egzekucją w krzyku do Podtielkowa sformułowane: „Nietylko ty będziesz ludzką skórę łupił! Na ciebie kolej, przewodniku sownarkomu moskiewskiego!”

Pełna strasznego realizmu jest scena, gdy ciężkie, sześciopudowe ciało skazańca-komunisty zawisa na namydlonym sznurze. Jeszcze za życia gryzie oczy powieszzonego dym wystrzałów kozaków, rozstrzeliwujących swych 75 braci.

Te sceny mówią za siebie całą siłą piekielnych obrazów, osobistych i społecznych tragedji czerwonej rewolucji. Śmierć przychodzi na chutory tak, jak deszcz, śnieg, wiatr i letnie w świetle błyskawic burze. Najokropniejsze, krwawe rozpasanie bestji ludzkiej znajduje w tej powieści najpełniejszy, pełen strasliwej rzeczywistości wyraz.

Ludzie giną, przemijają na zawsze, tylko jeden Don króluje wspaniale ponad wszelką doczesnością — blaskiem szeroko rozlanych wód, przyodziewając brzegi w odmienną od poprzedniej szatę nowej pory roku.

Don jest wieczny, jak wiekiuste jest życie: na rumowiskach rosną nowe pędy: na mogile zabitego w walce rewolucyjnej kłosi się poświerka, rośnie podróżnik, piołun, macierzanka i oleśnik.

Rozgrzeszają pochowanego słowa wyrzeźbione na kapliczce:

„W czas niepokoju i zepsucia  
Nie potępiacie brata, bracia!”

Dругa część powieści to znowu walka czerwonych z korniłowcami i kontrrewolucją. Traktują step dziesiątki tysięcy ludzkich nóg i koła niezliczonych armat, grzmi w powietrzu huk dział. Walczyć można zawsze, gdy się chce. Wojsko może zwyciężać i ponosić klęski — wszak różnie na wojnie bywa. To tylko jest niezbitą prawdą, że ta armia ma przewagę nad wrogiem, której wielki cel przyświeca. Taką armję stanowią w opinji autora czerwoni.

Dlatego też mogli ginąć bez echa Bunczuk, Podtielkow i Kriwoszytkow, pierwsi burzyciele starego porządku — ich następcy przyjdą i napewno zwyciężą.

Autor w IV tomie „Cichego Donu” jest już tendencyjny. O ile poprzednio patrzył na rewolucję z dużą dozą obiektywizmu, o tyle teraz staje wyraźnie po stronie bolszewików. Gdy czerwoni przybywają nad Don, uroczystą głęboką ciszą wita ich osiedle Melechowych i Koszewojów — jest to jakby chwila historyczna — cisza przed burzą — ostateczną, umieszczoną pomyślnym wynikiem, walką nowej idei z niewolniczą, carską Rosją. Przytem, nie do wiary, „czerwonarmiejec”-komisarz karze jednego z szeregowych za niegodne honoru żołnierza-komunisty zachowanie się wobec Grigorja, któremu jakoś żądną miarą idea komunistyczna nie może trafić do przekonania i w sprzeczce rzuca pod jej adresem ostre słowa.

Szłochow to ogromny talent, epicki jest w niem rozmach, siła, szerokość spojrzenia, wnikliwość w każdynajdrobniejszy szczegół tamtych, pełnych grozy dni, szczegóły nierzejstrowany na zimno, ale przetworzony wewnątrz, naświetlony głęboko słusznie czy niesłusznie, ale ze swoistą siłą wyrazu.

Ludwik Stańczykowski

„PIERWSZY MAJ”. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”. Nowa Serja. Warszawa 1934 r.

Zespół literacki „Przedmieście”, który powstał w r. 1933, wydał drugi tom swych prac zespołowych p. t. „Pierwszy maj”. Obejmuje on utwory następujących autorów: Heleny Boguszewskiej, Władysława Kowalskiego, Kazimierzy Muszałówny, Zofji Nałkowskiej, Sydora Rey'a i Bolesława Zandberga oraz reportaże członków korespondentów: Józefa Czyścieckiego i Alfreda Degala.

Ton zasadniczy wszystkich utworów, zebranych w powyższej książce, dałby się ująć w następującem powiedzeniu: jest to odsłonięcie bolesnej prawdy niedoli ludzkiej, wejrzenie na dno cierpienia i nędzy społecznej. Czytając te krótkie nowele, szkice i reportaże, ociemamy się raz po raz o najniższe regiony życia biednych ludzi. Realizm najdrobniejszych szczegółów środowiska, koloryt lokalny, żywe i jędrne słowo potocznej mowy i gwary, temperatura głębokiego współczucia dla wszelkiej krzywdy i cierpień ludzkich, wreszcie świadomość i przeświadczenie o konieczności przemian społecznych — biją z tych kart i chwytają za serce czytelnika.

Książka jest dosyć nierówna. Znajdujemy tu utwory Wł. Kowalskiego, wybuchowe, kańciaste, o pełnej dynamice (Bandosi, Burcuś, Nurty). Występujące w nich postacie chłopskie zarysowują się mocno, wyraziście i twardo. Realizm gwary chłopskiej przydaje im jeszcze swoistego wyrazu. Nowele Kowalskiego dotyczą wejrzeniem śmiałem i zdecydowanym życia biedaków wiejskich: bandosów, najmitów, fernali i wszelkiej innej biedoty,

której w dzisiejszych czasach niemało jest po wsiach. Autor wcale nie ubarwia, oddaje rzetelność z dokumentaryczną dokładnością. Najlepszą z tych nowel jest nowela „Burcuś”.

Dokumentaryczna dokładność cechuje reportaże Józefa Czyścielskiego: „Z za biurka referenta Opieki Społecznej”. Autor rozporządza rozległym zakresem faktów i doświadczeń. Podaje przez siebie zaobserwowane obrazki plastycznie i z tą dozą głębokiego współczucia, które zdobyć tylko można przez wielokrotne ocieranie się o ból i niedolę człowieka.

Faktomontaż Kazimierzy Muszałowny „Margines nafty” odsłania kulisy wielkiej gry o naftę, kłębowisko międzynarodowego kapitału, teren dla wszelakich spryciarzy, spekulantów, finansistów i magnatów swoich i obcych. Na tle tego harmidru wielkich haseł i jeszcze większych łajdactw rysuje autorka dolę ludzi bezrobotnych. Fakty, z jakimi dzisiaj spotykamy się, mówią same za siebie. Oto wdowa Molaczowa trudem i mizerją całego życia swego i życia męża ciuła grosze i składa w banku, aby wreszcie, gdy chce je podjąć, odczytać na drzwiach banku: „Z powodu upadłości Polskiego Banku Przemysłowego wszystkie wypłaty wstrzymane”. Ponura groza i jeszcze bardziej ponure refleksje ogarniają nas, gdy czytamy o dalszych straszliwych losach Molaczowej i dzieci, które jej na wychowanie dał bezrobotny zięć.

H. Boguszewska w obrazku „Adolf i Marjan” rysuje sylwety dwóch chłopców, ulicznych sprzedawców. Znamy ich wszyscy: wynędzniałe, blade, obdarte wyrostki, biegnące za każdym z okrzykiem natarczywym, ze skomleniem psiem: „Pan kupi... Pan kupi...”

Sydor Rey we fragmencie powieści „Bóżnica zakwitła” opisuje małomiasteczkowe środowisko żydowskie. Drobne łajdactwa, wykręty i podstępny, załgiewanie i zachłystywanie się talmudem, cała ta atmosfera zaczadzonego ogłupienia religijnego, a zarazem atmosfera niedoli „ghetta” żydowskiego, oddana została dobrze przez autora. Styl Rey'a popada jednak w łatwizny i posługuje się zbyt łatwymi chwytami sentymentu.

Fragment powieści Nałkowskiej: „Życie i śmierć Bogutowej” — dworskiej kuchty — w zespole prac o gorączkowym pulsie prozy odbija się swoim chłodem i nastawieniem jednolitem i ujętem w ryzy słów odmierzonych. Zastygły nurt zdarzeń i faktów w opisie Nałkowskiej stracił już swoją żywą, pierwotną krwistość i ostrość, przesączył się przez filtr refleksji i rozważa, układając się w nurty płynących spokojnie zdań i okresów.

B. Zandberg dał kilka drobnych obrazków p. t. „Piękny jest brzeg Wisły”. Są to raczej dopiero drobne stylistyczne wprawki na temat aktualnych i drażliwych faktów społecznych.

Dobre w szczegółach i mocne partje mają utwory Kornackiego: „Pierwszy Maja” i „Gołębie”. Jako całość jednak zbyt są zamazane.

Wszystkie omówione utwory II tomu „Przedmieścia” mają jedną wspólną więź: mówią o krzywdzie społecznej, starają się obnażyć nizinę i doły społeczne. Autorowie „Przedmieścia” to nie zespół pięknoduchów. Poszli na przedmieście i na wieś, w brud i smród izb, suteryn i przytułków nie po temat, ale po człowieka.

Nie szafują oni (przynajmniej nie wszyscy) łatwym i łzawym sentymentalizmem, ale poprostu i odważnie, bez skrupułu malują świat szarych, poteranych i sponiewieranych ludzi.

Antoni Madej.

**REDAKTOR NACZELNY: STEFAN DRZEWIECKI**

**— ODPOWIEDZIALNY: WANDA DUTKIEWICZÓWNA**

**WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA  
POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI**

**REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA**

### SPIS TREŚCI ROCZNIKA XV — 1934/35.

#### A. OSOBOWOŚĆ NAUCZYCIELA.

	Str.
St. Świdwiński: „O godność naszą” — Nr. 1 . . . . .	1
L. Stańczykowski: „Po zjeździe” — Nr. 1 . . . . .	4
J. Strzelecka: „Rodzice i nauczyciel” — Nr. 1 . . . . .	7
Z. Michałowski: „O kulturę dnia powszedniego” — Nr. 2 . . . . .	20
K. Chmielewski: „Medytacje” — Nr. 2 . . . . .	22
S. Drzewiecki: „O godność szkoły, nauczyciela, młodzieży” — Nr. 3 . . . . .	33
St. Sasiński: „Wśród tragedii nauczycielskich” — Nr. 4 . . . . .	50
J. Mirski: „Nauczyciel-żołnierz” — Nr. 10 . . . . .	138
St. Świdwiński: „Najstarszemu wychowawcy naszej epoki w hołdzie” — Nr. 11 . . . . .	153
— „Warunki, przedmiot i metoda pracy naukowej Bolesława Limanowskiego” — Nr. 12, str. 169, Nr. 13, str. 185, Nr. 14 . . . . .	201
St. Kawyn: „Renesans myśli wychowawczej St. Szczepanowskiego” — Nr. 13 . . . . .	192
St. Świdwiński: „Demokratyzm Bolesława Limanowskiego” — Nr. 15 . . . . .	217
P. Hulka-Laskowski: „Oświata i biologja” — Nr. 15 . . . . .	217
L. Winniczukówna: „W uznaniu zasług” — Nr. 15 . . . . .	217
St. Świdwiński: „Demokratyzm Bolesława Limanowskiego” — Nr. 15 . . . . .	216
— Socjologia B. Limanowskiego Nr. 17 . . . . .	252

#### B. SPRAWY SŁUŻBOWO-ZAWODOWE.

„Tydzień szkoły powszechnej” — Nr. 2 . . . . .	17
Cz. Pawłowski: „Czy reforma ubezpieczeń społecznych?” — Nr. 2 . . . . .	19
L. Stańczykowski: „O ruch nauczycielski” — Nr. 3 . . . . .	35
Z. Michałowski: „Więcej zaufania!” — Nr. 3 . . . . .	38
— „Instruktorzy” — Nr. 4 . . . . .	55
St. Drzewiecki: „Nauczycielstwo szkół średnich wobec nowego statutu Z. N. P.” — Nr. 5, str. 65, Nr. 6 . . . . .	81
J. Michałowska: „Postawa nauczyciela wobec nowych programów” — Nr. 5 . . . . .	68
St. Świdwiński: „Nauczyciel wobec swej organizacji” — Nr. 6 . . . . .	86
Cz. Pawłowski: „Nowe prawo o sądach pracy” — Nr. 6 . . . . .	87
T. G.: „O polonistykę chodzi, czy o coś więcej?” — Nr. 6 . . . . .	89

	Str.
St. Drzewiecki: „W obronie szkoły i nauczyciela” — Nr. 7 . . . . .	97
E. Gawiński: „Nauczyciel wobec pieniędzy rodziców” — Nr. 7 . . . . .	103
M. N.: „Polskie sądy pracy” — Nr. 7 . . . . .	105
D-r H. Pohośka: „Uwagi o praktycznym kształceniu nauczycieli” — Nr. 8—9 . . . . .	113
L. L.: „Uwagi o „kulturze pedagogicznej” — Nr. 8—9 . . . . .	118
E. Jasiński: „O zajęcia uboczne nauczycieli” — Nr. 8—9 . . . . .	121
St. Świdwiński: „O rozbudowę domów i lotnisk dla nauczycieli” — Nr. 8—9 . . . . .	123
— „Po zjeździe” — Nr. 10 . . . . .	138
— „O reformę polonistyki uniwersyteckiej” — Nr. 10 . . . . .	141
M. N.: „Projekt ustawy o umowach zbiorowych o pracę” — Nr. ?? . . . . .	
L. L.: „Reorganizacja szkolnictwa średniego a etaty” — Nr. 11 . . . . .	158
N. F.: „O paszporty zagraniczne” — Nr. 12 . . . . .	175
M. N.: „Przydzielenie czy przeniesienie?” — Nr. 12 . . . . .	176
Cz. Pawłowski: Normy na rok 1935/6 — Nr. 17 . . . . .	250

### C. SZKOLNICTWO ZAGRANICZNE.

L. Ch.: „Oświata nad Tamizą” — Nr. 2 . . . . .	24
S. T.: „Kryzys ekonomiczny w szkolnictwie świata” — Nr. 3, str. 40, Nr. 4, str. 57, Nr. 5, str. 73, Nr. 6 . . . . .	91
L. Ch.: „Wizyta w Oxfordzie” — Nr. 8—9 . . . . .	124
— „Reformy w szkolnictwie średnim Wielkiej Brytanji” — Nr. 12 . . . . .	179

### D. SPRAWOZDANIA.

### E. KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA.

### F. SPRAWY ORGANIZACYJNE.

### G. NOWE KSIĄŻKI.